

leg. 204.

Drukowano jako rękopis



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
NR 404

SPRAWA POLSKA



O sprawie polskiej mówiono i pisano bardzo wiele podczas obecnej wojny światowej, lecz dotąd brak streszczenia tego wysoce doniosłego europejskiego problemu tak pod względem wojskowym jak i politycznym. Wobec coraz silniej naglącej konieczności rozwiązania tej sprawy jest jednak takie zestawienie dziś wręcz pożądanem.

Restytuowanie państwa polskiego nie należało niewątpliwie początkowo do celów wojennych państw centralnych, co zresztą ich kierujący mężowie stanu szczerze przyznali. Niemcy były zmuszone nasamprzód występować na wschodzie w roli defenzywnej tylko, szczególnież że po zawodzie doznanym ze strony Włoch musiały przesunąć na zachód znacznie więcej sił niż to początkowo zamierzano. Pomimo tego nie można było zaniechać ofenzywnego ruchu wojsk austro-węgierskich przeciw Rosyi, gdyż był to jedyny sposób, aby potężnemu nieprzyjacielowi uniemożliwić druzgocący napad na tyły niemieckie. Z tej konieczności wynikła ofenzywa prowadzona poprzez równinę Tanwi, która przy równoczesnem pozostawieniu słabych stosunkowo zabezpieczeń na silnie zagrożonej granicy wschodniej Galicyi, wydawała się niejednemu niewtajemniczonemu tak bardzo ryzykowną. Sprawa polska zyskała przeto w owym czasie na znaczeniu szczególnież dla Austro-Węgier i to jedynie z powodu decyzji natury czysto militarnej. Tak bowiem pierwsze ruchy wojsk austro-węgierskich skierowane ku Lublinowi, jak i podjęta wkrótce potem razem z Niemcami ich ofenzywa na lewym brzegu Wisły

zaprowadziła je nie w kierunku czysto wschodnim, wmałoruskie kraje, lecz przeciwnie w rdzennie polskie okolice, czyniąc temsamem aktualną nie sprawę ruską, tak chętnie w czasie przedwojennym przygotowywaną, lecz wysuwając z konieczności na pierwszy plan sprawę polską, dla państw rozbiorczych oczywiście mniej wygodną i miłą.

Od czasu kryzysu bałkańskiego z r. 1908 i istniejącego od tej chwili prawdopodobieństwa zbrojnego konfliktu z Rosyą, rozwijały się żywo w Galicyi organizacje wojskowe, tworzone celem wzięcia przez Polaków ochotniczego udziału po wojnie z moskalami. Austriacki Sztab Generalny upatrywał w tym ruchu korzystną dla siebie możliwość wywołania rewolucyi w Królestwie Polskiem zaraz po wybuchu wojny i utrudnienia temsamem rosyjskich przygotowań w zachodnim okręgu mobilizacyjnym. Odnosił się on zatem życzliwie do tych organizacyi, popierając z pomiędzy nich szczególniej bardziej lewicowe, jako najodpowiedniejsze do tego celu.

Plan ten jednakże, dosyć zresztą fantastyczny, zawiódł w danej chwili zupełnie z powodu braku przygotowania oraz niespodziewanie wczesnego rozpoczęcia mobilizacyi rosyjskiej, która w chwili wypowiedzenia wojny była już nieomal ukończoną. Natomiast idea legionowa rozpowszechniła się samorzutnie wśród społeczeństwa galicyjskiego i zbrojne współdziałanie ochotniczych polskich oddziałów przy boku Austro-Węgier przeciw Rosyi zyskało ogromnie na znaczeniu przez utworzenie Naczelnego Komitetu Narodowego, powołanego do życia jednomyślną uchwałą reprezentantów całego polskiego społeczeństwa w Galicyi, powziętą w Krakowie w pamiętnym dniu 16 sierpnia 1914 roku.

Nadzieje urzeczywistnienia ówczesnego polskiego projektu politycznego znalazły silne poparcie w oświadczeniu szefa austro-węgierskiego Sztabu Generalnego, wypowiedzianem w obecności ministra Spraw Zagranicznych do mężów zau-

fania polskiego społeczeństwa w początkach sierpnia 1914 r. Mówiło ono o restytuowaniu państwa polskiego, którego granica wschodnia, uważana wówczas za minimalną z punktu widzenia wojskowego, biegłaby przez Kowno, Grodno, Brześć Litewski i Równo. Do Legionów garnęli się więc z zapałem młodzi i starzy zarówno z Królestwa Polskiego jak i z Galicyi, zwalczając trudności, jakie stawiano od początku temu młodemu wojsku. Za ogólnym prądem poszedł również i Piłsudski, gdy po nieudanych próbach wywołania powstania w Królestwie wstąpił wraz ze swymi skrajnymi zwolennikami do Legionów, składając obowiązującą w nich austriacką formułę przysięgi. Brygada walcząca pod jego rozkazami odznaczyła się męstwem w licznych chlubnych bojach, lecz niestety jej socyalne zabarwienie odbiło się niekorzystnie na jej karności wojskowej a przezto i na całości sprawy legiowej, przez którą przewijały się wciąż dwa wyraźnie różne prądy: jeden dążący konsekwentnie do utworzenia armii państwowej regularnej, a drugi pociągany zbyt silnie urokiem rewolucyi i konspiratorskich dążeń.

Austro-Węgry, zmuszone do ujęcia w swe ręce kierującej roli w sprawie polskiej, czyniły to z konieczności i bez zapału. Nie porzucały przytem bynajmniej swych ulubionych zamiarów, pielęgnowanych ze szczególną pieczołowitością zwłaszcza przez biurokracyę i Sztab Generalny, pomimo że okazały się mało realnemi i że bieg wypadków pozbawił je na razie aktualności, to jest do ekspansyi w kierunku małoruskim, co do której i dziś Wiedeń tak fatalnie się łudzi.

Polska jako kraj katolicki, przynależny przez swoją kulturę do Zachodu a przez Rosyan srodze uciskany, zwracała się wówczas w swej większości z żywą sympatją ku Austrii i pragnęła oprzeć swą przyszłość na jej zwycięstwie. Jednakowoż dotkliwie przykre postępowanie wkraczających do

Królestwa wojsk sprzymierzonych rozwiłało wcześniej wszelkie sympaty i spowodowało rozstrój i niepewność. Władze wojskowe dawały zapewnienia przyjaźni, lecz pomimo tego odnosiły się do ludności z niewytłómaczoną niczem podejrzliwością i prześcigały się w bezwzględny postępowaniu. W przeciwieństwie do tej ich taktyki odznaczała się znacznie zręczniejsza polityka Rosyan uprzedzającą grzecznością i rozrzutnością obietnic, którym dodawały jeszcze wagi ówczesne poważne zwycięstwa rosyjskie. W miarę zajęcia przez Rosyę Prus Wschodnich, znacznej części Królestwa, całej nieomal Galicyi i posuwania się jej na Węgry, mało z natury rzeczy i zaufanie pokładane w orężu państw centralnych.

Słowianofilska niby agitacya rosyjska, postępująca początkowo z wielką przezornością, zdradziła jednak niebawem swe prawdziwe oblicze, gdy w licznych późniejszych rozporządzeniach traktowano prawie całą Galicyę jako obszar rdzennie małoruski, obecnie dla macierzy Wszechrosyi odzyskany, nie dopuszczając nawet i wzmianki o tak szumnie dopiero co zapowiadanej polskiej autonomii.

Po wspaniałem przełamaniu frontu bojowego pod Gorlicami i niespodziewanie szybkim odwrocie Rosyan z Galicyi, mogła być rozsądna i przychylna polityka łatwo zjednać sympaty Polaków dla państw centralnych. Polacy oczekiwali ze strony Austrii kroków przyjaznych, spełnienia dawnych obietnic, i oczekiwali, że za tym przykładem skłoni się i zwycięska Rzesza Niemiecka do radykalnej zmiany kursu w swej polityce polskiej. Zamiast tego jednakże spotkano się w Galicyi, uradowanej z oswobodzenia się z pod jarzma rosyjskiej inwazyi, z prawdziwie niezrozumiałym postępowaniem władz wojskowych i cywilnych, nacechowanym widocznym uprzedzeniem i mściwą chęcią prześladowania. Równocześnie zapanował w okupowanym Królestwie bezwzględny wyzysk ekonomiczny wraz z chorobliwym wietrzeniem za zdradą.

Zdawać się mogło rzeczywiście, że w wyniosłym poczuciu własnej siły chciano rozmyślnie udaremnić wszelkie zamiary Polaków oparcia się o Monarchię. W osobie osławionego generała Collarda, mianowanego wówczas namiestnikiem Galicji, dano krajowi ciężko dotkniętemu wojną kierownika odznaczającego się jedynie uprzedzeniem nienawistnem i zupełnym brakiem wszelkich zdolności. Uczyniono to zaś pod pretekstem koniecznej potrzeby zaprowadzenia tam »porządku« przez twardą rękę. Jego z łaski bożej krótkotrwała tyrania potrafiła odrazu obniżyć przedewszystkiem radykalnie produkcję Galicji, wycieńczoną już poprzednio bezwzględny systemem rekwizycyjnym, a jego żarliwie pracujący prowokatorzy policyjni ściągnęli na kraj cały najniesłuszniej reputację wrogiego dla państwa usposobienia. Przez pryzmat tych fałszywych informacyi patrzyły też z nieufnością na całą sprawę polską wyższe sfery rządzące wiedeńskie a w szczególności specjalnie polakom nieprzychylna Naczelna Komenda Armii. Nie spróbowano nawet rozwiązać jej w duchu korzystnym dla państwa, pomimo iż Niemcy pozostawili aż do wiosny roku 1916 pierwszeństwo i inicjatywę w tej sprawie Monarchii Habsburskiej, jako bezpośrednio więcej interesowanej. Z biegiem wypadków zaczęła jednakże sprawa polska przechodzić coraz bardziej pod sferę wpływów niemieckich. Stało się to skutkiem znacznej pomocy wojskowej, jakiej Niemcy byli zmuszeni użyć celem opanowania Bałkanu i zwyciężenia Serbii w jesieni oraz w zimie 1915/16, a szczególnie wskutek klęski poniesionej pod Łuckiem, spowodowanej osłabieniem tamtejszego frontu na korzyść lokalnie pomyślniej lecz bezowocnej ofensywy austriackiej, podjętej właściwie dla honoru tylko przeciw Włochom.

Proklamacya 5 Listopada, ujawniająca już wyraźnie w spółdziałanie obu państw centralnych w sprawie polskiej, miała gwarantować na zawsze niezawisłość Polski, jako odręb-

nego państwa. Akt ten był czynem bezwątpienia doniosłym, lecz osłabiło go znacznie to, że państwa centralne nie zdobyły się w jego następstwie na śmiałe i wielkoduszne postępowanie, które było koniecznem dla niego dopełnieniem. Tęsamem nie mógł się wytworzyć zapał, dla Polaków konieczny do działania, a dla najbardziej nawet pełnych energii i optymizmu jednostek nie była możliwą przeto żywsza chęć do wojskowego czynu. — Cień nieufności zaciężył niestety od piewszej chwili nad tą piękną inicjatywą. Brak szczerości w postępowaniu obu państw centralnych przeszkodził im w bezpośredniej wymianie myśli z polskiem społeczeństwem, a jednak nic innego nie mogło doprowadzić do wzajemnego porozumienia. To też do porozumienia wówczas nie przyszło. W tych warunkach nie było możliwem racjonalne zorganizowanie kraju a mniej jeszcze było możliwem wojskowe wypowiedzenie się narodu, któremu długi czas odmawiano własnej władzy i rządu, dopuszczając do nich dopiero w ostatnich czasach i to jeszcze w zbyt skrępowanej formie. Nie należy przytem zapominać i o tem, że do utrudnienia rozwoju państwowej budowy polskiej przyczynił się niemało ostry kurs antypolskiej polityki niemieckiej w Wielkopolsce, który prowadzono tam w ostatnich dziesiątkach lat pod wpływem tradycyjnej zresztą przyjaźni rosyjsko - pruskiej. W owej chwili powinno było zwycięskie państwo niemieckie zmienić samorzutnie ten kurs polityczny, usunąć wszystko co dzieliło i przez taktowne postępowanie utorować drogę do zgody. Naród polski wrażliwy i gorąco odczuwający, nie byłby odrzucił ręki wyciągniętej do zgody i byłby przystąpił z zapałem do pracy organizacyjnej, gdyby ta praca była oddaną w jego ręce. Natomiast z racyi swego żywego temperamentu, znosi naród polski, szykany i podejrzliwość gorzej jeszcze niż niejeden może inny naród by to czynił. Bezwzględny wyzysk stosowany do tego stale na obszarze obu okupacji;

oraz liczne a dokuczliwe zarządzenia, których nie można było nie uważać za rozmyślnie dokonywaną krzywdę, nie były może zawsze życzeniem wyższych sfer, lecz zdyskredytowały one wojskowy zarząd okupacyjny i utrudniły niepomierne wzajemne porozumienie. Należy przyznać, że Austria dozwoliła dwa razy, za rządów br. Dillera a później hr. Szeptyckiego, poprawiać kierunek administracyjny w swej okupacji, osiągnęła nawet pewne powodzenia w tym względzie, lecz zabiegom gubernatora przeciwstawiała się zawsze samowola i prowokacya podrzędnych organów administracyjnych, protegowanych niestety konsekwentnie nawet z bardzo miarodajnej strony. Grały w tem również i niemалą rolę osobiste interesy licznej rzeszy urzędników, którzy znaleźli tu służbę intratniejszą i lżejszą niż w ojczyźnie, starali się więc przedstawić kraj cały w jaknajniekorzystniejszym świetle, aby tem samem uzasadnić potrzebę bardzo jeszcze długotrwałej okupacji. Znaczną część winy tego drażniącego postępowania przypisać należy również nie tyle złej woli, ile wrodzonemu Niemcom niezrozumieniu dla obcych potrzeb i dążeń, ale faktem jest, że ani austriacki, ani tem mniej niemiecki zarząd wojskowy nie potrafiły położyć w Polsce podstaw realnego porozumienia, do jakiego dążyła ówczesna polityka ich państw w stosunku do Polaków.

Gdyby Austro-Węgry były po 5. listopada 1916 r. starały się popierać słuszne żądania Polaków, byłyby sobie przez to samo zapewniły liczne własne korzyści na przyszłość. Przyłączenie do Austrii części Polski odebranych Rosyi było w r. 1915 łatwem do przeprowadzenia, ale zostało z własnej winy przez Austryę zaniechane. Po klęsce poniesionej pod Łuckiem stawało się ono już nieprawdopodobnem, a równocześnie wykluczał akt 5. listopada inną koncepcyę, która była odrazu ulubionym projektem większości wiedeńskiej biurokracyi, to jest podziału Królestwa Polskiego pomiędzy

obecnych okupantów. Ogłoszenie niepodległości Polski, będące głównie niemiecką koncepcją polityczną, spowodowało w Austrii myśl wyodrębnienia Galicyi, której jednak nie przeprowadzone, bo nie zażęgnywała ona bynajmniej obawy ewentualnego późniejszego zupełnego oddzielenia się tej prowincyi. Bieg wypadków utrudniał przytem rozwiązanie sprawy polskiej w duchu ciasno austriackim, który znamionuje niestety i dotąd jeszcze politykę wiedeńskiego rządu w tej ważnej kwestyi. Wówczas należało jednak stosownie do wymagań chwili, wznieść się do szerszego poglądu na tę sprawę i przygotować przeciw i tak nieuniknione przyszłe odłączenie się Galicyi, a to w kierunku zabezpieczenia interesów monarchii przez zapewnienie jej równorzędnej kompensaty. Tymczasem zajęła Austria odrazu małostkowe stanowisko, niegodne wielkich wypadków, zadowolila się jedynie cichą negacją i nie stworzyła własnego programu. Nawet najrozwężniejszy z jej dzisiejszych dyplomatów hr. Czernin nie umiał ustrzedz się od tradycyjnego »divide et impera« i zdecydować się na śmiałe ujęcie polskiego problemu. Zdawało mu się, że przez wysunięcie naprzód sprawy ruskiej, używanej oddawna w Wiedniu głównie dla zwalczania wpływów polskich, uda mu się sparaliżować lub przynajmniej zepchnąć z widowni ów niedogodny polski problem na czas możliwie najdłuższy.

W pokoju brzeskim położono zatem nieproporcjonalny nacisk na sprawę ruską, z zamiarem uczynienia z niej wprawdzie taranu przeciw Rosyi lecz przy równoczesnem wygraniu jej przeciw sprawie polskiej. Jako na sprawców tej winy wskazywano niejednokrotnie na Niemców, zagniewanych na Polaków za ich bierną postawę w Warszawie, lecz nie ulega dziś już żadnej wątpliwości, że hr. Czernin nie poszedł na lep sprytnego posła Wassilki zupełnie wbrew swej woli i jedynie tylko skutkiem lekkomyślnego braku

zaznajomienia się ze stosunkami. Skłoniła go do tego chęć uniknięcia niemiłego mu zajęcia się sprawą polską i ona to, wraz z zupełną nieświadomością prawdziwego stanu rzeczy, skłoniła do zwrócenia się z niczem nieuzasadnionem zaufaniem politycznym i gospodarczem ku ruskiemu majakowi. Niemcy nie mieli oczywiście powodu sprzeciwiać się takiemu dobrowolnemu ze strony Austrii dalszemu zrażaniu Polaków do siebie, gdyż mogło ono jedynie ułatwić ich własne plany. Wydawało się też wielu z pomiędzy nich, że łatwiej będzie wyzyskać gospodarczo słaby, mało kulturalny i pozornie popularny ruski element ludowy, niż starać się w dalszym ciągu o zjednanie bardziej niechętnych im, a znacznie trudniejszych Polaków.

Hr. Czernin przeoczył rozmyślnie wschodnią granicę językowo mieszanego terytorium polsko-ruskiego, zestawioną wcale trafnie przez oba sztaby generalne a sięgającą dość głęboko na Wołyń, natomiast zachodnią jego granicę, mocno wysuniętą w głąb Królestwa, uznał za jedynie miarodajną, dla rozgraniczenia obu narodowości. Tęsamem przyznał ów ogromny, bardzo jeszcze sporny, bo faktycznie mieszany obszar ziemi podolsko-wołyńskiej, niezdolnemu do życia ruskiemu tworowi państwowemu, a skrzywdził dotkliwie polskie interesa i uczucia. Przez oderwanie od Polski Chełmszczyzny i Podlasia wchodził zresztą ten niefortunny dyplomata austriacki wręcz w ślady dawnej prowokatorskiej polityki moskiewskiej.

Postanowienia traktatu brzeskiego stały w tak rażącej sprzeczności do nadziei czynionych Polakom z początkiem wojny co do granic wschodnich Polski, niczem w owym czasie nieodwołanych, a były tak strasznie krzywdzące i tak do ostatniej chwili w tajemnicy utrzymane, że podziały one jak piorun na całe społeczeństwo, druzgocąc ostatnie możliwości porozumienia. Hr. Czernin starał się wkrótce

potem osłabić rozgoryczenie i opozycję Polaków przez dodatkową umowę zawartą z jednym z domniemanych przedstawicieli Ukrainy, która postanawiała ostateczne uregulowanie granic Chełmszczyzny dopiero na podstawie orzeczenia komisji złożonej z przedstawicieli wszystkich stron interesowanych. Usiłowania te dostarczyły jednakże tylko niezbitego dowodu, że sprawa chełmska nie była nieodzownym warunkiem dojścia do skutku pokoju z Ukrainą, jak to głoszono oficjalnie dla uniewinnienia hr. Czernina. Wkrótce potem prysła też iluzja owego »chlebowego pokoju«, którego nadzieja żadnych podstaw nie miała, lekkomyślny dyplomata ustąpił miejsca poważniejszemu mężowi stanu, a z całego traktatu pokojowego, witanego niedawno z takim zapałem, pozostała chyba jedynie niesmaczna okupacja Ukrainy, której skutki nie dają się dziś jeszcze przewidzieć, oraz silnie zachwiany stosunek polsko-austryacki, którego zupełne naprawienie tak trudnem się dziś stało. Jednym ze skutków brzeskiej machinacyj jest również obecna sytuacja parlamentarna wiedeńska, wpływająca niezmiernie niekorzystnie na wewnętrzne życie monarchii.

Pomimo wszelkich wrogich prowokacyi spełniali polacy podczas wojny światowej swe obowiązki tak wobec Austrii jak i wobec Niemiec lepiej, a w każdym razie nie gorzej od innych, żądają więc słusznie traktowania ich sprawiedliwie i bez uprzedzenia oraz przyznania im równorzędnego miejsca na trybunie ludowej tych państw obu. Tymczasem nawet w Austrii, gdzie z powodu różnorodności narodów rządzenie przeciwko jednemu z silniejszych powinno być wykluczonem, objawia się coraz wyraźniej rozmyślna chęć ignorowania wszystkich polskich żądań i postulatów. A przecież najwyższa biurokracya wiedeńska musiała już dawno odczuć, że w ciężkich latach próby ani pod względem prowadzenia wojny ani rządzenia państwem nie zadowolili

choćby w części uprawnionych oczekiwań ludności, i że zniknąć sama powinna, zamiast robić rozpaczliwe wysiłki w celu utrzymania i nadal niczem nieuzasadnionej swej wszechwładzy. W oparciu o najskrajniej centralistycznie usposobioną część Naczelnej Komendy Armii stara się ona w ostatnich czasach wytworzyć tego rodzaju stosunki, któreby powstrzymały nieuniknioną po wojnie i zapowiadającą się już dziś wyraźnie erę większej samodzielności wszystkich ludów monarchii. Polacy zaś cieszą się najżywszą jej nienawiścią, gdyż są najsilniejszym i najbardziej cywilizowanym z pomiędzy tych nieniemieckich narodów, a sprawa ich tak bardzo przez wypadki wojenne została poruszona, że nikt nie będzie w stanie zaprzeczyć nadal im praw należnych. Natomiast uchodzą Rusini, a szczególnie w ostatnich czasach sztucznie dla zaszachowania Polaków wyhodowani Ukraińcy, w oczach tychże samych biurokratycznych władców za element posłuszny, łatwy do opanowania i tak mało kulturalny, że zniósłby jeszcze przez dziesiątki lat cierpliwie ich obcą kuratelę. W tym celu starano się dopomóc tym niekulturalnym rzeszom do osiągnięcia kosztem Polaków ogromnego politycznego stanu posiadania, lecz rachuby te zawieść muszą, tak jak zawodzą zawsze wszelkie tendencyjne i nierealne kombinacje.

Nikt z Polaków nie zaprzecza prawa bytu małoruskiemu ludowi, oddzielającemu się obecnie od rozbitego imperyum rosyjskiego. Każdy kto zna tamtejsze stosunki, wątpi jednakże, aby kultura czysto małoruska, której egzystencję odkryli jedynie c. k. Ukraińcy, potrafiła utrzymać się trwale i rozprzestrzenić w całej południowej Rosyi. Niech się lud ruski cieszy zdobytą wolnością i swobodą, z której użytku zrobić nie potrafi, ale niechaj umie uszanować cudzą wyższą kulturę, która tam jest polską właśnie, i nie narzuca nikomu przemocą dobrodziejstw swej cywilizacyjnej niższości, jak

się to przez traktat brzeski stać miało. Pokrzywdzenie polskiego stanu posiadania w Wołyniu i Podolu na korzyść małorusinów, nie dorosłych jeszcze do własnej państwowości, było w nim tak jaskrawem i wyzywającym, że musiał on wywołać oburzenie i protest całego ciężko skrzywdzonego polskiego narodu.

Przekleństwo złego czynu już się jednakże teraz mścić zaczyna. Zawiodła nadzieja ukraińskiego zboża, a sielanka nawiązana z ludem dzikim, prawosławnym i na wskroś nieeuropejskim nie zdaje się zapowiadać trwałości na dłuższą metę. Względny spokój zależy tam obecnie tylko od wystarczającej liczby wojsk okupacyjnych, a zdaje się, że Niemcy wyrobili sobie już dość trafny sąd o tamtejszych stosunkach, skoro niezdatny element małoruski odsunęli zupełnie od rządów, oddając je natomiast w ręce inteligencji wielkorosyjskiej, znacznie więcej do teźże władzy uzdolnionej. Zapewne przekonają się oni jednak niebawem, że chcąc prawdziwie racjonalnie rozwiązać sprawę sztucznie stworzonego ruskiego państwa, należy pozwolić mu, by stało się albo napowrót wielkorosyjskiem, lub powrócić je zgodnie z historyczną przeszłością pod wpływy polskie a temsamem zachodnio europejskie. Oczywiście, że można także i przez długie jeszcze lata rządzić tym krajem najzupełniej bezwzględnie, zatrzymując w nim silną zbrojną okupację, ale w takim razie nie było warto bynajmniej odgrywać przed Europą komedyi tworzenia Ukrainy niepodległej, i to kosztem Polski, tak niepomierne przez to pokrzywdzonej.

Rozbicie rosyjskiego frontu za pomocą układu dyplomatycznego było samo w sobie dla państw centralnych bezsprzecznie korzystnem i przyczyniło się prócz tego niezmiernie do zawarcia trwałego pokoju z Rumunią, tak dla nich bardzo pożądanego. Również ułatwiło to wytworzenie jakiegoś stosunku z Rosyą, który coprawda jest jeszcze dosyć

niewyjaśnionym, ale przypomina już nieco stan pokojowy, a nie byłby zapewne przyszedł do skutku bez poprzedniego wycofania się Ukrainy z całego wschodniego frontu. Nic więc dziwnego, że go zawarto, ale niezaprzeczoną błędem ze strony dyplomacji austro-węgierskiej było to, że przez lekkomyślne oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego skomplikowała go małoduszny manewr, który przyniósł nieobliczalną szkodę ważnym wewnątrzno-politycznym i mocarstwowym zagadnieniom austr.-węg. monarchii.

Gdyby jednakże oddanie Chełmszczyzny było nieodzownym warunkiem dla zawarcia tego pokoju, o czym w danych okolicznościach bardzo wątpić należy, to powinno się było Polaków o tem jasno i uczciwie uprzedzić, zamiast zaskoczyć ich podstępnie faktem dokonany, w sposób tak ubliżający.

Manewr polityczny brzeski był kulminacyjnym punktem kampanii prowadzonej od dawna przeciw Polakom przez wysoką biurokrację wiedeńską i oddany jej wiernie tamtejszy świat finansowy, którzy z jednej strony obawiają się polskich wpływów w państwie i starają się im wszelkimi sposobami przeciwdziałać, a z drugiej pragną koniecznie zatrzymać dla siebie Galicyę, uważając ją wprawdzie za kulturalnie zaco-faną ale nadającą się wyśmienicie do dalszego gospodarczego i finansowego wyzysku. A chociaż Polacy galicyjscy pozostali w najcięższych chwilach wiernymi dynastji, popierali od lat dziesiątek każdy mniej więcej znośny rząd i uchwalali dotąd stale wszystkie konieczności państwowe, to jednak darować im nie mogą, że od samego początku istnienia austriackiego parlamentu byli trwałą przeszkodą na drodze wszystkich centralistycznych i absolutystycznych zakusów. Ich postawa bowiem udaremniła w znacznej mierze zgermanizowanie Austrii, w przeciwieństwie do faktycznie dokonanej madziaryzacji Węgier i zato dziś zemstę im zaprzysiężono.

Zaraz z początkiem wojny podwojono też wysiłki w kierunku zgermanizowania państwa, wyzyskując w tym celu wyjątkowe prawa i warunki wojenne i posługując się wpływową pomocą wszechwładnej w owej chwili biurokracji wojskowej. Gdy i te próby zawiodły, oskarżono o ich niedudanie się Polaków, i dano ujście swej nienawiści w wyjątkowych zarządzeniach i niesprawiedliwym traktowaniu całej Galicyi, które w nieco zmienionej formie po dziś dzień jeszcze trwa. Nienawiść ta święciła swój najwyższy tryumf w pokoju brzeskim, pokutuje obecnie znowu w potajemnie danych Ukraińcom obietnicach wojskowo-administracyjnego a później i politycznego podziału Galicyi a zacieka się na każdym kroku, by nadal krzywdzić ten kraj i tak już wyniszczony wojną i bezsensownemi rekwizycjami. Pomimo licznych upomnień zalega wciąż jeszcze skarb państwa z wypłatą licznych milionów należnych mieszkańcom Galicyi za świadczenia wojenne, a równocześnie umniejsza majątek tego kraju przez regulowanie cen na jego niekorzyść, jak to miało miejsce szczególnie pod względem zajmowania przez armie produktów rolniczych oraz ogromnych ilości drzewa galicyjskiego. A pomimo tego oburza się Wiedeń, że Polacy śmiają tę rabunkową gospodarkę krytykować i nawet głos obecnego namiestnika, najzupełniej chyba nieparcyalnego, który upomina się uczciwie o dobro kraju powierzonego jego pieczy, pozostaje nieuważalnionym. Powodem tej niesłychanej nieustającej krzywdy jest to, że wiedeńska biurokracja pragnąca zatrzymać Galicyę nadal w ścisłej od siebie zależności i ciągnąć z niej sute zyski, widzi w jej ekonomicznem osłabieniu najskuteczniejszy środek do stłumienia niebezpiecznych dla niej polskich aspiracyi narodowych.

Na tle takiego usposobienia staje się sprawiedliwe osądzenie doniosłości całej sprawy polskiej dla Austrii bardzo utrudnionem. Dzisiejsza nawskroś jeszcze biurokratyczna

»Stara Austria«, broniąca się kurczowo przed grożącą jej zmianą ustroju państwowego, nie znajduje dotąd żadnego zrozumienia dla tak zwanego austro-polskiego rozwiązania, które potrafiła udaremnić w latach 1915 i 1916., gdy tak łatwym było do zrealizowania. Obawia się ona nie bez podstawy, że wpływ zwiększonej liczby Polaków zagrażałby panowaniu jej biurokratycznej gospodarki i przenosi własny interes kastowy nad wzmocnienie i odświeżenie państwa, jakie przyniosłaby mu niewątpliwie Polska, wchodząc z niem w związek. Stanowisko, jakie zajmie całość monarchii austro-węg. w stosunku do sprawy polskiej na przyszłość, zależnem będzie dziś jednakże w dużej mierze od opinii Węgier. W latach 1915 i 1916 uważały Węgry sprawę polską za wewnętrzne austriackie zagadnienie i wstrzymały się od wszelkiej ingerencji pod tym względem. Od tego czasu poznano jednakże widocznie na Węgrzech doniosłość straty poniesionej skutkiem małostkowej polityki austriackiej, a również i obecny minister spraw zagranicznych, hr. Burian nie stoi już dziś na swem dawnem nieprzychylnem dla niej stanowisku. Niewiadomo jednakże, czy ów pewien zwrot ku austro-polskiej koncepcji nie jest w Austrii uzasadniony szczególnie dzisiejszą niemożliwością jej faktycznego zrealizowania.

W każdym razie pojawił się dziś na Ballplatzu pewien zwrot w tej sprawie, znamionujący lepsze zrozumienie rzeczywistego interesu monarchii i odpowiedniejszy dla dzisiejszej chwili. Dał się on odczuć w naradach przedwstępnych a potem w obradach nowootwartej Rady Stanu w Warszawie, gdzie czynniki austriackie zajęły poraz pierwszy stanowisko wyraźnej chęci pomocy, stara się on też w Berlinie o przyznanie państwu polskiemu warunków bytu i rozwoju. Zdaje się również, że jakiś duch nowy zaczyna w Wiedniu wypowiadać walkę ciemnym mocom staroaustriackiej biurokracji, kryjącym się pod płaszczykiem rdzennie niemieckiej preponderancyi.

Od wyniku obecnego wewnątrzno-austriackiego przesilenia zależnem będzie, czy przedlitawska połowa monarchii pójdzie drogą postępowego rozwoju, rokującego jej lepszą przyszłość, czy też popadnie znów na długi czas w dotychczasowy niebezpieczny stan zabagnienia stosunków, wygodny jedynie dla jej nieudolnych biurokratycznych mężów stanu. System wzajemnego szczucia jednych narodowości przeciw drugim, zbankrutował w obecnych wielkich czasach nawet już i w Austrii, a wcześniej czy później musi upaść na zawsze owa sztuka rządzenia, która dla korzyści swej biurokratycznej kasty utrzymuje sama siebie przy władzy wbrew interesom państwa i dynastji. Jeśli zaświta w Austrii nowa era, stanie się również możliwą decyzja, która nie jest zapewne łatwą, ale zato najbardziej racjonalną, t. j. sprawiedliwego i całkowitego zadowolenia Galicyi przez oddanie jej państwu polskiemu. Monarchia Habsburska nie poniosłaby przez to rzeczywistej szkody, gdyż w zamian za utracony ów kraj ongi zabrany, może pozyskać gdzieindziej równorzędne kompensaty terytorjalne, a zapewniłaby jednocześnie nowy tron dla swej dynastji i zawarłaby ścisły sojusz gospodarczy i polityczny z Polską, który mógłby w dalszej przyszłości za obopólną zgodą, jeszcze bardziej się zacieśnić i pogłębić tak łatwo..

Żadne sztuczne obejście tego rozwiązania, nie wyłączając przyłączenia powiększonego nawet Królestwa kongresowego do Galicyi w jakiejbądź formie, nie potrafi dziś już poprawić sytuacji ani też wpłynąć korzystnie na przyszły rozwój monarchji. W interesie przyszłej Austrii leży też, aby jaknajwcześniej przy odłączeniu się Galicyi, wszystkie narodowości składające państwo otrzymały równouprawnienie, odpowiadające stopniowi ich kulturalnego rozwoju, którego im już dłużej odmawiać nie wolno. W ten jedynie sposób stałoby się możliwem ich pokojowe współzycie nawet

pod realnem przewodnictwem austriackich Niemców. Również i Węgry będą zmuszone w niedalekim czasie przyznać szersze prawa narodowościowe ludom słowiańskim korony św. Szczepana i to we własnym swym interesie, a wobec znacznego wzmocnienia państwowego, jakie uzyskały w tej wojnie, będą mogły łatwiej uwzględnić słuszne aspiracye serbskie bez obawy o przyszłość i śmieiej przystąpić do rozwiązania tak ważnej dla całej monarchii kwestyi południowo-słowiańskiej, której również zbytnio odkładać niepodobna.

Dla Rzeszy Niemieckiej była sprawa polska od początku o wiele drażliwszą niż dla Austrii, zrozumiała jest zatem rezerwa, z jaką się do niej początkowo odnosiła. Prześladowanie Polaków z czasów przedwojennych, uzasadniało głęboki ich brak zaufania do niemieckiego państwa, było więc bardzo rozważnem, że przeciw rosyjskim obietnicom wygrywano jedynie stosunek polsko-austriacki, znacznie zdawna przyjaźniejszy. Jednakowoż wielkie zwycięstwa odnoszone przeciw Rosji przez Niemców, a równocześnie wczesne bardzo załamanie się linii polityki austriackiej względem Polaków, spowodowały niezadługo bezpośrednio zetknięcie się obu tych narodów, które rozpoczęte niezbyt zręcznie przez nieprzychylnie wszelkiemu zbliżeniu się organy komend wojskowych, nie przyniosło bynajmniej zadowalających rezultatów. Przez zwycięstwa bałkańskie Niemców a niemniej i przez austriacką klęskę pod Łuckiem przeszła najpierw wojskowa, potem również i wojskowo-polityczna część zagadnienia polskiego pod coraz wyraźniejszy wpływ niemiecki, a wreszcie objęły w niem Niemcy zupełnie tę rolę, jaka się z natury rzeczy ich wahającemu sprzymierzeńcowi należała.

Pod wpływem cesarza Wilhelma, który przez osobiste zetknięcie się z polską kulturą w czasie swych podróży na fronty, poznał dopiero i ocenił jej doniosłe europejskie znaczenie, oraz pod wpływem szerokich poglądów ówczesnego

niemieckiego kanclerza Bethmana-Hollwega zrezygnowano wreszcie z aneksyi polskiej ziemi, niekorzystnej dla Niemiec ze względu na powiększenie ilości obcego elementu w państwie.

Wynikiem słusznego zrozumienia ważności sprawy i dziejowego momentu, był akt 5. listopada, ogłaszający solennie wskrzeszenie państwa polskiego. Ponieważ akt ten nie zdołał w następstwie swem urzeczywistnić obustronnych nieco wygórowanych nadziei, jakie w nim pokładano, obniżano wielokrotnie niesłusznie jego wysoką wartość i niedoceniało historycznego znaczenia.

Praca państwotwórcza nie może rozwijać się szybko w czasie srożącej się jeszcze dokoła wojny światowej, a tutaj powiększało jeszcze trudności wielkie przeciwieństwo charakterów narodowych, oraz nienaturalny stosunek, jaki poprzedzał przed wojną obecne zetknięcie się obu narodowości. Dla Niemców było zaniechanie dawnego bezwzględnie wrogiego stanowiska wobec Polaków tak wielkiem już przewyciężeniem, że wytworzyło u nich poczucie, iż dali wszystko już co dać mogli, a prócz tego nie rozumieli natury polskiej, która potrafi przewyciężyć największe trudności, ale jedynie wówczas, gdy ją coś za serce chwycić potrafi i zapał w niej rozbudzić.

Po pięknym gwieździe 5. listopada zabrakło niestety dalszych kroków, łatwych wówczas i ogólnie wyczekiwanych, zabrakło powołania do współpracy chociażby kilku tylko osobistości całkiem polskich cieszących się zaufaniem większości kraju. Można było łatwo skupić większość polaków do obojętnej pracy, ale na to potrzebnym był koniecznie pierwszy ów krok, oddający pracę organizacyjną w uczciwe polskie ręce, umożliwiający temsamem inicjatywę polską, a zapewniający zaufanie narodu i rozwój państwa. Tymczasem zastosowano w miejsce tego ciasną kuratelę, której naród znieść nie mógł i która w połączeniu z niezmienioną w ni-

czem wojskową administracją kraju, uczyniła ten piękny akt po dziś dzień prawie iluzorycznym.

Najniekorzystniej odbiło się to postępowanie na poruszonej odrazu w bardzo niefortunnej formie sprawie wojska polskiego. Niemcom zdawało się, iż doniosłe dla Polaków nadewszystko zagadnienie armii narodowej rozwiązać potrafią sami zupełnie, według swego własnego uznania, określonego w układach pszczyńskich, i byli srodze oburzeni, gdy Polacy zażądali dla siebie głosu w tej sprawie. Wymagali nietylko pełnego, ale poprostu ślepego zaufania, które im się jako najlepszym fachowcom pod względem technicznym może i należało, ale które pod względem politycznym nie mogło im być przez naród polski w żaden sposób przyznaniem. Z tej zasadniczej różnicy zdań wypłynęły wszystkie dalsze konflikty, zakończone usunięciem Polskiego Korpusu Posiłkowego, rokującego początkowo tyle nadziei, związaną z niem dymisyą Tymczasowej Rady Stanu i internowaniem znacznej liczby legionistów. Nie potrzeba chyba podkreślać, że wszystkie te wypadki nie przyczyniły się do zbliżenia obu narodów.

Pomimo tego nastąpił po dłuższej przerwie i wzajemnych wyjaśnieniach znowu bardzo ważny akt 12. września 1917, który stworzył podstawy dla ustanowienia Regencyi w osobach wskazanych przez naród, oraz umożliwił utworzenie pierwszego Ministeryum, wyposażonego co prawda we władzę bardzo jeszcze niestety ograniczoną, ale będącego przecież własnym i czysto polskim. W oparciu o te koncesye polityczne rozpoczęła się na nowo praca przygotowawcza do stworzenia armii polskiej, odbywająca się jednakże ciągle jeszcze pod zbyt niemieckiem kierownictwem.

Porozumienie wydawało się już możliwem do osiągnięcia, gdy nagle spadła jak grom wiadomość o podstępnie zawartym pokoju w Brześciu Litewskim. Wszelkie zamierze-

nia były temsamem unicestwione. Rada Regencyjna, podejmowana niedawno tak serdecznie w Berlinie i w Wiedniu, była zmuszoną przyjąć dymisyę pierwszego polskiego gabinetu.

Oburzenie ogarnęło całą Polskę, a porwało ono niestety ze sobą w niepohamowanym odruchu zranionych uczuć patryotycznych, również i Polski Korpus Posiłkowy, wyczekujący cierpliwie na froncie bukowińskim ponownego powołania do roli kadrowej wojska polskiego. Straciwszy nadzieję spełnienia swych marzeń, usiłowali legionieści połączyć się z oddziałami polskimi wyłączonymi z armii rosyjskiej i znajdującymi się na Białorusi i Ukrainie. Niestety odruch ten zniszczył pierwszorzędny materiał kadrowy, doświadczony w boju i starannie przygotowywany do tworzenia wojska narodowego.

Pokój brzeski przyniósł chwilowy tryumf tym, którzy go zainscenizowali kosztem Polski na korzyść Ukrainy, lecz powodzenie ich nie może być długotrwałem, gdyż rzeczywiste zagadnienia historyczne, posiadające kulturalną wartość, nie dają się unicestwić przez marne dyplomatyczne sztuczki, a ich rozwój naturalny może być przez nie tylko na krótki czas powstrzymanym. Wpływowe osobistości, które zawierały pokój brzeski, znikły dziś już właściwie z horyzontu politycznego, a nad ich złym czynem tryumfuje pierwsza polska Rada Stanu, obradująca w Warszawie za zgodą obu państw centralnych, oparta o własny rząd polski.

Dla dalszego ukształtowania się stosunków polsko-niemieckich będzie miarodajnym przedewszystkiem obrót, jaki weźmie w najbliższych czasach sprawa wojska polskiego, postawiona dotychczas zupełnie fałszywie. Koniecznem jest, aby Niemcy zrozumieli, że nie można stosować równego szematu do odmiennych narodowości, nie licząc się zupełnie z ich duchem i że te same metody, które w jednym

kraju doprowadziły do świetnych wyników, w innym wprost szkodliwe być mogą.

Od czasu rozbioru Polski przywykli Polacy widzieć w regularnem wojsku nietylko wyraz przemocy swych ciemiężycieli, lecz i narzędzie bezwzględnej russyfikacyi, lub germanizacyi. Odwykli oni zatem od zawodowej służby wojskowej, która z wyjątkiem jednej tylko armii austriackiej była dla nich zamkniętą, gdyż panująca w wojskach obcych nienawiść do wszystkiego co polskie, czyniła im tę służbę niemożliwą. Wyrobiona skutkiem tego pewna niechęć do wojskowego zawodu ustąpiłaby jednakże bardzo rychło, gdyby armię polską budowano na podstawach narodowych, bez których jej istnienie jest niemożliwem, i gdyby tworzenie to powierzonom było dzielnym polskim fachowcom bez różnicy szkoły, z której wyszli, zaś Niemcy zadowolili się jedynie kontrolą i pożyteczną rolą doradczą. Niemcy jednakże upierają się nadal zawzięcie przy swym własnym szablonie i przy swojej wyłącznie efektywnej komendzie, a ranią podwójnie uczucia polskie, bardzo na tym punkcie drażliwe, przez wmawianie naokół, że Polacy i tak nie posiadają dostatecznego przygotowania wojskowego do podjęcia tej pracy.

Drugą trudnością w stosunku polsko-niemieckim, sięgającą na daleką metę, jest kwestya graniczna, co do której zdania są jeszcze bardzo podzielone.

Jest rzeczą łatwo zrozumiałą, że względ na bezpieczeństwo Berlina oraz własnej granicy wschodniej utrudnia Niemcom znaczniejsze przesunięcie tejsze na korzyść Polski. Jednakowoż poczynienie przez nich pewnych ustępstw terytoryalnych byłoby wynikiem przewidującej i wytrawnej polityki, gdyż przyniosłoby stały stosunek przyjazny z państwem polskiem, a owe straty terytoryalne mogłyby łatwo gdzieindziej być powetowane.

Jedynym skutecznym środkiem przeciw możliwości powtórzenia się kiedykolwiek rosyjskiego napadu, jest jaknajdalsze przesunięcie na wschód granic Polski silnej, z Niemcami sprzymierzonej. Dlatego powinno się dać temu państwu, dziś znowu niezbędnie dla wszystkich koniecznemu, możność osiągnięcia takich granic wschodnich, jakie ono dawniej posiadało. W ten jedynie sposób usunie się Rosyę radykalnie z Europy środkowej i uczyni się płonnemi jej dalsze chęci zaborcze. Nie dokonają tego natomiast żadne sprostowania granic, bezwartościowe z punktu widzenia wojskowego a politycznie małostkowe i nieudolne, wysuwane przez zwolenników polsko-niemieckiej nieprzyjaźni, a to jedynie w celu dalszego prowokowania Polaków.

Chwilę obecną, w której Rosya jest powaloną, należy wyzyskać bezsprzecznie, dla wyparcia jej poza Dniepr i Dźwinę, i w tym właśnie celu powinni Niemcy dojść do porozumienia z Polską i użyć jej pomocy do wschodniej ekspansji, a wyrzec się iluzji o państwie ukraińskim, które nie mogłoby nigdy być czem innym jak tylko przedmurzem Rosyi. Dotychczasowe sztuczne próby stwarzania Ukrainy były spowodowane tem, że po nieudanych wysiłkach nagięcia Polski do roli posłusznego wasala, rokowali sobie Niemcy lepsze pod tym względem powodzenie z ludem mańruskim, niecywilizowanym i pozornie potulnym. Jednakowoż ta niefortunna wszechniemiecka metoda kolonizacyjna zawiodła nawet i w tych warunkach a sama istota ukrainizmu, okazała za bliższem poznaniem typowo rosyjskie oblicze i szyzmatyczną duszę, zupełnie niedostępną europejskim wpływom. Dalsze protegowanie ukraińskich aspiracji byłoby zatem służeniem wyłącznie rosyjskim interesom, mogącym znów niebawem zagrażać europejskiemu pokojowi, a dotrzymanie zobowiązań traktatu brzeskiego, równałoby się wpuszczeniu rosyjskiej straży prze-

dniej daleko w głąb Austro-Węgier i Polski. Oczekiwać należy, że rządy Niemiec i Austrii wyrobiły sobie już dziś po smutnych doświadczeniach przecież trzeźwieszy sąd o tej sprawie, natomiast rozbudzone bezpodstawnie ukraińskie apetyty przeszły już wszelkie rozsądne granice i sięgają z jednej strony po Wołgę, Kaukaz i morze Kaspijskie, z drugiej nie tylko po Wisłę i San, ale jeszcze daleko poza przełęczę Karpackie, żądając temsamem więcej niż nawet carska Rosya kiedykolwiek osiągnąć pragnęła.

Im więcej ustala się przekonanie, że efemeryczny twór państwowy nazwany Ukrainą sam się rządzić nie potrafi i długo jeszcze wymagać będzie czyjejs kurateli, tembardziej utwierdzać się powinno zrozumienie konieczności tego, by Polska właśnie objęła tę rolę kierującą, tak w interesie swoim jak i państw centralnych, i by odpowiednio do tej misyi uczynić ją silną i dobrze zorganizowaną. Jeżeli państwa centralne oprą się w swych gospodarczych stosunkach z Rusią, będącą pierwszorzędnym śpichrzem zbożowym, na polskiej pomocy, zagwarantują one tem pośrednio i najlepiej swoje wpływy polityczne, jeśli zaś użyją do tego pomocy rosyjskiej inteligencji, jak to dotychczas robić usiłują, poprą jedynie wrogą zawsze Europie wszechrosyjską ideę.

Najbardziej nawet zwycięskie państwa muszą szukać możliwości współżycia z sąsiadami, a zatem i państwa centralne będą z czasem zmuszone starać się o nawiązanie przyjaznych stosunków z krajami granicznymi, oderwanymi od Rosyi. Im wcześniej się to stanie, tem lepiej dla obu stron, gdyż uniknie się niepotrzebnego tarcia. A z pomiędzy tych krajów jest Polska jedynym elementem posiadającym cywilizację i gospodarczą siłę, warto zatem zadowolić nawet jej większe wymagania, oparte na słusznem poczuciu realnej wartości.

Polska nie brała wprawdzie oficjalnego udziału w obecnej

wojnie, lecz zato poniosła w niej najcięższe ofiary. Synowie jej przelewali krew na wszystkich frontach, walcząc tylekroć jedni przeciw drugim, i przelali jej nie mniej od każdego z narodów, biorących bezpośredni udział w wojnie. Prócz tego walczyły przy boku armii austro-węgierskiej liczne szeregi ochotniczych legionistów, odznaczając się męstwem i zaciętością w bojach przeciw odwiecznemu rosyjskiemu wrogowi i zyskując przez to niewątpliwie prawo do ziszczenia narodowych ideałów. Temsamem spełnił naród obowiązek żołnierski ponad obowiązującą go konieczność, pomimo iż tenże z racji podziału kraju ciężkim był niezmiernie. Ci którzy postępowaniem swem zgasili zapal Polaków i podkopali ich wiarę, składają na nich winę za to, że Polska jako państwo nie zdobyła się na czyn zbrojny, nie chcąc przyznać jednak, że te ujemne wyniki spowodowało szczególnie zatrzymanie przez obcych w swem ręku wszelkiej inicjatywy a zatem zupełne sparaliżowanie tejże.

Odebranie Rosyi jej dawnych zachodnich obszarów jest bezwzględnie dziejowo słusznem a również dziś już i przesądzonem, lecz baczyć trzeba, aby z pod nieznośnego starego jarzma nie poszły one pod nowe, cięższe może jeszcze. Bez względu na rolę, jaką wynik wojny przyzna idei samostanowienia o sobie narodów, będzie najżywotniejszym interesem państw centralnych, aby sąsiadujące z nimi narody nie były pokrzywdzonemi i nie wzmocniły przez to szeregów ich nieprzyjaciół, co zrozumieć powinni wreszcie i ci Niemcy nawet, którzy jeszcze wciąż pragną wszystkich na pruską modłę ujarzmić i rządzić nimi brutalną siłą. Przez swoje postępowanie zwrócili przeciw sobie ogólną niechęć Polaków i podkopali wszelkie zaufanie, tak że najwyższy już czas zawrócić z tej drogi, jeżeli chcą zażegnać niszczące skutki tego nastroju.

Polska była od stuleci łącznikiem pomiędzy cywilizowanym Zachodem a tak odmiennym od niego Wschodem i spełniała zadanie najwyższej doniosłości broniąc tegoż Zachodu

od barbarzyńskich napaści ludów wschodnio-europejskich. Zdobyła ona w tych walkach zaszczytny tytuł »przedmurza chrześcijaństwa« a przodowała przez długi czas państwową siłą i wysoką zdolnością organizacyjną, lecz ciągle wojny zapewniające bezpieczeństwo zachodnich sąsiadów podkopały przedwcześnie jej siły, powodowały niejednokrotne zaniedbania żywotnych własnych interesów i doprowadziły wreszcie do upadku spoistości państwowej oraz ulegnięcia wkońcu obcej przemocy. W rozbiórce Polski brały udział prócz Rosyi i oba państwa centralne, które rozrosły się niegdyś swobodnie pod osłoną Polski. Dzisiaj stanęły one same do walki z olbrzymem Wschodu, zagrażającym ich podstawom bytu, i po ciężkich zmaganiach pokonały go zupełnie. Aby jednak skutki zwycięstwa były trwałymi, trzeba przeciwstawić Rosyi na nowo tę siłę, jaką dawniej było państwo polskie i jaką i teraz na nowo ono jedynie być może, lecz na to nieodzownem jest, aby państwo to zajmowało duży obszar i aby granice jego sięgały jak najdalej na wschód, wypierając już przeto rosyjskie aspiracye.

Z początkiem wojny nakreślił Szef Sztabu Generalnego austro-węgierskiego tę granicę polską biegnącą na wschód od linii Bugu, którą uważał za minimalną dla obrony choćby najciaśniejszego etnograficznego obszaru. Bez posiadania Grodna, Brześcia Litewskiego i Równa nie możnaby rozwinąć sił swych nad Bugiem, a temsamem byłaby niemożliwą obrona własnego obszaru położonego na zachód od tej linii i trzebaby z góry przygotować się na zajęcie linii obronnej Wisły, bardzo już daleko na zachód położonej. Stwarzałoby to dla Rosyi względnie Russo-Ukrainy, warunki ataku nie bardzo odmienne od tych, które tak groźnie wyzyskał sztab rosyjski w początkach obecnej wojny światowej. Natomiast dalsze jeszcze przesunięcie na wschód polskiej granicy, o ile możliwości tam, gdzie ona niegdyś się znajdowała, bo aż w po-

blize Dniepru, odrzuciłoby nieprzyjacielską podstawę operacyjną bardzo daleko i powiększyło ludność państwa polskiego, zabezpieczając temsamem całą środkową Europę przed rosyjskim niebezpieczeństwem. A że wszystkim ludom tam osiadłym działo się niegdyś za polskiego panowania bez porównania lepiej niż później pod rosyjskimi rządami, i dziś one jeszcze nadal do samoistnego bytu nie są dojrzałe, wrócić więc powinny pod wpływ polski, który zapewni im najlepiej ład społeczny i rozwój kulturalny. Polacy i Rusini, Białorusini oraz Litwini pozostawieni sobie dojdą do porozumienia, gdyż narody te żyły długie wieki obok siebie i pomimo rozmaitych sporów był ich stosunek zupełnie znośnym, dopóki nie działała rozmyślnie obca chęć poróżnienia ich wzajemnie. Im dalej na wschód posuną się granice Polski, tem pełniej będzie ona w stanie objąć na nowo swą dawną misję historyczną, tem prawdziwszem będzie zadowolenie Polaków, i tem trwałszemi staną się podstawy pokoju na europejskim Wschodzie.

Gdyby nawet polskie rewindykacje Wołynia i Podola były mniej uzasadnione niż są one w istocie, byłoby jednak mądrym krokiem ze strony państw centralnych, gdyby bezwzględnie poparciem tych polskich dążeń, zjednały ich dla trwałego sojuszu ze sobą. To samo możnaby również powiedzieć o sprawiedliwym ocenieniu sprawy litewskiej i białoruskiej, posiadających dla Polski wielką doniosłość i tradycję historyczną. Gdy Polska otrzyma z pomocą państw centralnych owe terytoria potrzebne jej koniecznie dla państwowego rozwoju, będzie też i jej interesem starać się o utrzymanie wraz z nimi istniejących wówczas warunków politycznych, natomiast niezadowolenie tych jej żywotnych interesów kryłoby w sobie z góry zarodek nowych przyszłych powikłań europejskich. Naród tak kulturalnie samoistny i na takiej tradycji oparty, jakim jest polski, nie może już w obecnych czasach być trwale pozbawionym państwowego bytu i rozwoju,

a więc sprawa jego niezłatwiona gruntownie zamąciłaby spokój europejski na nowo, i to wkrótce po jego przywróceniu. W historycznej misji, jaką Polska ma jeszcze do odegrania na wschodzie Europy, nie zastąpi jej również żadna z sąsiadujących z nią narodowości, tak dalekich jeszcze od dojrzałości i cywilizacji zachodniej. W zrozumieniu takiej wyższej koncepcji politycznej stoją Niemcom na przeszkodzie głównie ich obecne organy administracyjne i wojskowe, niezdolne do przewidywania na dalszą metę lub dyszące nienawiścią do wszystkiego co polskie, bo zaślepione ciasnymi hasłami pruskiej polityki eksterminacyjnej.

Pomimo tego będą Niemcy zmuszone powrócić wcześniej czy później na drogę wskazaną im przez szeroki umysł byłego kanclerza państwa, Bethmanna-Hollwega, i przez udzielenie pomocy w odbudowie Polski dążyć nie do partykularnego i chwilowego zysku Prus, lecz do dobrze zrozumiałego interesu państwa niemieckiego oraz całej środkowej Europy.

Niezawodnie przyczynił się system militarny pruski niemało do zwycięstw niemieckich, natomiast pruski system polityczny, odznaczający się szaloną butą, niewyrozumiałością i tyranją wprost chorobliwą, zjednał Niemcom nienawiść wszystkich narodów, nie wyłączając nawet i części sprzymierzeńców.

System ten będący już anachronizmem w obecnych czasach, musi bez względu na końcowy wynik wojny ustąpić miejsca szerszemu rozumowaniu politycznemu i nowym ideom.

W nowej Europie, zreformowanej w pożodze wojny światowej, powinny narody sąsiadujące ze sobą znaleźć podstawy pokojowego współżycia. Ale spokój i ukształtowanie całej ogromnej połaci ziem, należących niegdyś do Polski i odebranych obecnie zaborczej Rosji, może być racjonalnie zapewnionem jedynie przez powrót do tych koncepcji poli-

tycznych, których nakazuje się trzymać kilkusetletnie doświadczenie historyczne. Państwa centralne mogą osiągnąć wpływy na Wschodzie jedynie przy pomocy silnej i sprzymierzonej z nimi Polski, która lepiej niż ktokolwiek inny nadaje się i dziś jeszcze do wznowienia swej dawnej misji. Zadanie to wymaga jednakże znacznych sił i potęgi, nie może zatem Polska być pod żadnym warunkiem słabą, gdyż wówczas nie podołałaby temu zadaniu i spadłoby ono ponownie całym ciężarem na państwa centralne. Z owej wspólności interesów zdają sobie doskonale sprawę miarodajne czynniki po tamtej stronie frontu, szczególnie w dyplomatycznie tak przebiegłej Anglii, która godziłaby się na Polskę silną może, ale jedynie w kierunku zachodnim rozszerzoną i złączoną w jakikolwiek sposób z Rosyą, przez co stałaby się z konieczności wrogiem Austrii i Niemiec. Nie poprze natomiast nigdy Polski będącej składnikiem środkowej Europy, samoistnej i dominującej na Wschodzie, jak ongiś, a patrzy przychylnie na sztuczne rozszerzanie Ukrainy, wiedząc dobrze, że ona wcześniej czy później, ale na pewno znowu carsko-rosyjską się stanie.

Gdyby państwo polskie wyszło z tej wojny małym i słabym, nie potrafiłoby zasłonić Europy środkowej przed Rosyą ani Ukrainą, byłoby ono równocześnie niezadowolonym i przez to wrogo do państw centralnych usposobionem, a dążyłoby niechybnie przedewszystkiem do zmiany nieznosnych narzuconych mu warunków. Zatem nie wzmocnienie, lecz osłabienie Polski byłoby dla państw tych niebezpiecznym. Jeżeli państwa centralne dadzą Polsce przez odpowiednie rozszerzenie i wzmocnienie możność odegrania znów kulturalnej i historycznej misji na wschodzie Europy, uczynią ją potężną i zadowolą jej dążenia, znajdą w niej silnego i zarazem

pewnego sprzymierzeńca. Temsamem pokrzyżowane będą koalicyjne, szczególnie angielskie, plany utrzymania łączności między Polską a Rosją, gdyż pierwsza rozszerzona znacznie kosztem drugiej będzie złączoną wspólnością interesów już tylko z państwami centralnemi.

Wyrażnem jest zatem stanowisko, jakie Austria i Niemcy we własnym dobrze zrozumianym interesie zająć powinny w stosunku do tworzącego się obecnie państwa polskiego i jego granic oraz mocarstwowego stanowiska.

Chwila obecna jest doniosłą nie tylko dla państw centralnych, lecz w równej mierze dla Polski.

Przebieg walk na zachodnim froncie zdaje się przybliżać rozstrzygnięcie, chociaż nie będzie ono zapewne takim, jakiego ogół laików wyczekuje. Należy spodziewać się stamtąd możliwości bardzo jeszcze znacznych niespodzianek, zwłaszcza gdy się zważy, że Niemcy, a szczególnie Hindenburg, dążyli od samego początku swej obecnej szeroko zakrojonej akcji, do jaknajzupełniejszego zaangażowania centralnych, t. j. głównych rezerw franko-angielsko-amerykańskich, i do celu tego zbliżyli się teraz właśnie znacznie przez pewne opuszczenie terenu, niezależnie od tego czy ono było z góry zamierzonym lub nie. Niemcy wciągają wrogów do ofensywnego posuwania się naprzód i przygotowują jeszcze jakiś cios olbrzymi, prawdopodobnie flankowy, którym nie tylko spodziewają się odebrać Entencie wszelkie jej dotychczasowe korzyści, lecz może i do rzeczywistego rozbicia jej armii doprowadzą. Gdyby się jednakże niebawem ustaliła tylko ponowna walka pozycyjna, to byłoby to dla obu stron dowodem, że nie warto ubiegać się w tych warunkach o definitywne rozstrzygnięcie a wówczas pokój porozumiewawczy powinien być już bliższym niż się to obecnie wszystkim wydaje.

W takim razie zadowoli się zapewne Koalicja najchętniej przeprowadzeniem swych postulatów w sprawie Belgii, oku-

powanych okolic Francyi, co najwyżej jeszcze i części Alzacyi. Natomiast o Wschodzie a szczególnie o Polsce rzadko się już teraz tam wspomina. Prawdopodobnem jest zatem, że państwa centralne zatrzymają prawie zupełnie wolną rękę na Wschodzie, nad którym swe panowanie rozszerzyły, że zatem z nimi, a nie z Wilsonem lub Greyem będzie musiała Polska układać przedewszystkiem swe stosunki państwowe. Oczywiście, że i przewaga państw centralnych na wschodzie powiększyłaby się jeszcze znacznie, gdyby udać się miał Niemcom ich obecny plan wciągnięcia przeciwników w definitywną walkę i korzystnego tejeż zakończenia.

Ponieważ jednak obecnie niezręczność niemiecka i niezrozumienie obcych warunków, które i na Wschodzie wszystkich przeciw nim zwrócić potrafiły, zdają się wróżyć nadciągnięcie stamtąd poważnej burzy, idą temsamem znacznie w górę szanse, iż niebawem Polacy niezmiernie pożytecznymi stać się mogą.

Kierujący mężowie stanu obu stron powinni zrozumieć ważne i wspólne interesy, łączące obie strony w kierunku rzuconych tu właśnie myśli, gdyż jeśli Niemcy muszą już dziś bronić na blizkim wschodzie swoich wojsk, materiału wojennego i ważnych spraw okupacyjnych, to również i polski duży i poważny stan posiadania w tych obszarach potrzebuje teraz silnej i szybkiej pomocy.

Układy rozpoczęte obecnie w głównej kwaterze niemieckiej powinny być przeto wyzyskane nie dla mniej lub więcej austro-polskiej lub polsko-niemieckiej kombinacji, lecz dla zapewnienia Polsce silnego mocarstwowego stanowiska w ścisłej łączności z przyszłą środkową Europą, oraz zwrócenia jej do owej historycznej misyi, zaszczytnej ochrony tejeż Europy od groźnego rosyjskiego Wschodu.

31 sierpnia 1918.
